

# Chcę widzieć dobro

ANNA DYMNA – ESEJ O SZCZĘŚCIU

» ANNA DYMNA pisze dla Faktu o swym otwarciu na innych ludzi

**C**zasy, w których przyszło nam żyć, nie są łatwe. Zawsze słyszymy, że trzeba być pragmatycznym. Niestety, za pragmatyzmem często kryje się też zwykły cynizm. Mnie tego życie na szczęście oszczędziło – nie muszę być i nie jestem ani pragmatyczna, ani tym bardziej cyniczna.

## » W eseju

Anna Dymna tłumaczy, jak, jej zdaniem, trzeba żyć, by potem powiedzieć, że żyło się mądrze, uczciwie, dla innych, nie tylko dla siebie. **Bo dobro dane innym powraca do nas wcześniej czy później.** Obyśmy tylko nie ulegali tak groźnej teraz chorobie cynizmu i zimnego pragmatyzmu. Poza tą skorupą jest inny świat – piękny, dający nadzieję i szczęście.

Moja młodość przypadła na czas, kiedy łatwiej było odróżnić czarne od białego. Dlatego moje pokolenie dokładnie wiedziało, w co wierzyć, czemu się sprzeciwiać, czego chcieć. Człowiek jest tak skonstruowany, że gdy ma niewiele, to więcej marzy. Wtedy żyliśmy „w głębi”, a teraz ludzie żyją „na powierzchni”. Otworzyły się granice, wszystko jest w zasięgu ręki. Po to, by to zdobyć, zaczęliśmy gonić za pieniędzmi. A jeszcze 20–30 lat temu nie było sensu tak się starać o pieniądze. Wtedy wystarczyło kupić butelkę wina, spotkać się z przyjaciółmi i przegadać całą noc. Zbliżała nas też wspólna bieda, byliśmy trochę jak dzieci, które się sobą zajmują... Teraz nikt nie ma na to czasu.

Nie wiem, czy cynizm i egoizm są znakiem naszych czasów. Ludzie po prostu coraz szybciej żyją, są coraz bardziej zagubieni i nie mają czasu, by zwracać uwagę na innych. A przecież nie można tak gnać, trzeba się na chwilę zatrzymać i popatrzeć w oczy – sobie i innym. Takie trudności z odnalezieniem się w dzisiejszym świecie widzę szczególnie u młodych ludzi. Mnie i moim rówieśnikom jest łatwiej, mamy już wyrobione poglądy, przekonania, wartości, wiemy, w którym kierunku iść. Tymczasem młodzi ludzie wciąż się miotają. Dam przykład: niedawno zaproszono mnie do programu telewizyjnego, gdzie wystąpiły kobiety trzech pokoleń. Bardzo młoda dziewczyna – jeszcze studentka, kobieta

trzydziestoparoletnia i ja. Zadano nam tam pytanie o to, co jest najważniejsze w życiu kobiety. Najmłodsza uczestniczka stwierdziła, że oczywiście kariera – po to, aby być kimś. Zdziwiona zaprotestowałam, mówiąc, że w jej wieku najważniejsza jest miłość. Na to ona odparła, że teraz nikomu nie może zaufać, bo boi się, że zostanie skrzywdzona. Tłumaczyła, że dopiero, gdy będzie miała odpowiednią pozycję, rozejrzy się za miłością. Ale kiedy skończył się program, przyznała ze łzami w oczach, że skłamała, bo tak naprawdę potrzebuje bliskości drugiego człowieka.

W trakcie rozmów z moimi studentami nieraz okazywało się, że przez 20 lat ich życia nikt nigdy naprawdę z nimi nie rozmawiał o ważnych sprawach – nie było na to czasu. Dlatego czasem może się wydawać, że młodzi są cyniczni. Ale to nieprawda. Kiedy człowiek się boi lub cierpi, otacza się po prostu pancierzem cynizmu, agresji, nienawiści. Lecz pod tą skorupą ukrywa się często delikatna, wspaniała, przerażona, biedna istota. Nawet ci, którzy idą przebojem przez życie, i których nie podejrzewalibyśmy o taką wrażliwość, tak naprawdę tęsknią za bliskością innych. Myślę więc, że ten trudny świat tylko na pozór jest taki cyniczny. To dla wielu forma obrony.

Ale pamiętajmy – złe emocje które nam towarzyszą, osłabiają nas, wpędzają w ciemne korytarze. Dlatego jak ognia powinniśmy unikać nienawiści. Czasem, gdy ktoś częściej nas nienawidzi, mamy ochotę oddać. Ksiądz Józef Tischner napisał kiedyś piękny traktat o nienawiści. Pisał, że jest jak spirala – jak ktoś zrobi ci coś złego, zaczynaś go nienawidzić, stajesz się silny. Wtedy on cię nienawidzi jeszcze bardziej. I pętla zaciska się nam na szyi tak, że tracimy oddech. Bo nienawiść to strasznie niszcząca siła. Nawet jeśli niektórych napędza do działania, to w efekcie, prędzej czy później, wszystko burzy. Moim szczęściem jest to, że szybko zdałam sobie z tego sprawę. A gdy odrzucimy nienawiść, myśląc pozytywnie, sprowadzamy szczęście do siebie. Czasami moje życie było trudne, a nawet tragiczne. Mogłabym wspominać najgorsze rzeczy, a skupiam się na tym, że przez lata spotkałam wspaniałych, dobrych ludzi i przeżyłam wiele pięknych chwil, staram się być zyczliwa dla samej siebie.

Może dla niektórych brzmi to głupio i infantylnie, ale naprawdę jak tlenu wszyscy potrzebujemy zyczliwości. Polacy za mało się uśmiechają. Uśmiech pomaga w wielu sprawach i prędzej czy później do nas po-

wraca. Zapętleni w meandrach rzeczywistości zapominamy, przestajemy mówić o najprostszyc rzeczach i nazywać je. A potrzebujemy prostych słów i gestów. Warto też czasem rozejrzeć się wokół siebie. Rozmawiałam kiedyś w programie telewizyjnym „Spotkajmy się” z kobietą, która od dziesiątego roku życia jest przykuta do wózka. Teraz ma 45 lat. Ona zawsze, ilekroć ją spotykam, promiennie się uśmiecha, i mówi mi, że świat jest piękny. Gdy ją spytałam, co jest źródłem jej szczęścia: odpowiedziała: „Nie wiesz, jaką ważną pełnię rolę – gdy inni na mnie patrzą, to muszą zdać sobie sprawę z tego, jak są szczęśliwi...”.

Ten program to chyba najtrudniejsza rzecz, jaką w życiu robiłam. Od 4 lat rozmawiam przed kamerami z niezwykle ludźmi, którzy są ciężko chorzy, niepełnosprawni, którzy powoli umierają. Zaprzyjaźniam się z nimi, zdobywam ich zaufanie i zyczliwość, a potem po prostu zwyczajnie rozmawiamy. Ostatnio gościłam w programie dwie osoby chore na nieuleczalną płaswicę Huntingtona, którzy zdają sobie sprawę, że niedługo umrą. Kiedy przerażona spytałam, o czym będziemy rozmawiać, odpowiedzieli, że o życiu, o jego pięknie i sensie. Oni, mając obok rodzinę, nawet w tak tragicznym momencie czują się po prostu szczęśliwi, bo nie są samotni. Matka Teresa mówiła, że nie ma większego cierpienia i nieszczęścia niż samotność. Zawsze myślałam, że takie sentencje wypisuje się w tanych kalendarzykach. Tymczasem prowadząc mój program, przekonałam się, jak ważna jest rozmowa o miłości, samotności, przyjaźni, tęsknocie za drugim człowiekiem. Człowiek nie jest w stanie normalnie żyć bez kogoś obok – potrzebujemy wspólnego patrzenia w jednym kierunku,

Od 4 lat prowadzę fundację, która opiekuje się osobami niepełnosprawnymi, cierpiącymi, pokrzywdzonymi przez los. Stykam się z najtrudniejszymi ludzkimi sprawami, słyszę najpiękniejsze, ale i najokrutniejsze historie. Jestem jednak pewna, że w człowieku jest więcej dobra niż zła. W fundacji pracuje mnóstwo wolontariuszy. Ludzie garną się do pomocy. Szczególnie młodzi. Kilka dni temu jechałam w Warszawie taksówką i młody kierowca zadeklarował, że jeśli kiedykolwiek będę potrzebowała coś przewieźć dla fundacji, to on mi pomoże, za darmo. Oczywiście, spotykam się także czasem z oszustami i z kombinatorami, którzy chcą naciągnąć, zarobić, czyli ze zwykłym ludzkim cynizmem. Ale przede wszystkim dostrzegam dobre, ludzkie odruchy.



**PIĘKNA AKTORKA** obdarza teraz innych pięknym ducha



Nie było konkretnego momentu, w którym postanowiłam, że będę działać charytatywnie. Do osób niepełnosprawnych umyślowo zbliżyłam się zupełnie przez przypadek. Zawsze się ich bałam, zawsze myślałam, że oni nie rozumieją, co do nich powiem. Kiedyś przeczytałam słowa pewnego neurologa, że największą nagrodą za wszystkie trudy jego życia jest kontakt właśnie z takimi pacjentami. Wtedy sądziłam, że to pomyłka w druku. W 1997 roku zostałam zaproszona do ośrodka w Radwanowicach na przegląd twórczości osób niepełnosprawnych intelektualnie.

Ale rozejrzałam się dookoła, dostrzegłam, co robią Janina Ochojska, Ewa Błaszczyk czy Jurek Owsiak i idę ich śladami, wcale nie rezygnując z aktorstwa. Nie mam już 30 lat, ale wciąż mam przy sobie te wszystkie role, które zagrałam. W pamięć ludzi zapadła Ania Pawlaczka, Basia Radziwiłłówna, Marysia Wilczurówna ze „Znachora”. Te role są nadal moją siłą. Wielu ludzi, z którymi się spotykam, wspomina: „Boże, jak ja się w pani kochałam, gdy grała pani w Znachorze”. To zabawne, jednak robiąc coś dobrego dla innych, staram się moją sławę spożytkować. Nie jest to trudne. Trze-

lu z nich – jak widać – jest się w stanie poświęcić bardziej niż inni.

Gdy wybierałam zawód aktora, nie zdawałam sobie sprawy, że niesie on ze sobą tyle niebezpieczeństw. Może zmienić, zniszczyć, szczególnie na początku, gdy młody człowiek zaczyna pojawiać się na okładkach, staje się rozpoznawalną, publiczną osobą, komplementowaną i uwodzoną przez media i widzów. Może się człowiekowi przewrócić w głowie, można uwierzyć, że jest się lepszym od innych. Do popularności trzeba mieć dystans. Na szczę-

nej pustce. Za moich czasów po roli w filmie podobizna aktora nie wisiała na każdym słupie ogłoszeniowym. Wtedy też nikt komputerowo nie wyglądał skóry i nie zmieniał koloru oczu. Wszystko było trochę normalniejsze. Ale popularność była i jest męcząca. Aktorstwo to niezdrowy, wyczerpujący fizycznie i psychicznie zawód, zawsze działamy na najwyższych obrotach. Dlatego przez całe życie pracowałam nad jednym – nad znalezieniem harmonii między zawodem i życiem. Z radością myślałam podłogi, sprzątałam, pracowałam w ogrodzie, robiłam przetwory na zimę. Potrzebowałam tego, żeby potem móc stawać w świetle kamer i reflektorów na scenie i mierzyć się ze sławą.

Od działalności społecznej, którą prowadzę od kilku lat, także muszę czasem odpocząć. Często różni ludzie pytają mnie, jak ja sobie ze wszystkim daję radę? Bo potrafię nagrać program „Spotkajmy się”, potem z planu pojechać do moich studentów, gdzie wchodzę w inny świat, uczyć ich, robię zupełnie coś innego. Wtedy odpoczywam od trudnych rozmów z niepełnosprawnymi. Kiedy gram w teatrze, odrywam się od kłopotów codzienności i odpoczywam w całkiem innym świecie. A potem znów jadę do fundacji, i tam zajmuję się sprawami, które czasem zupełnie mnie przerastają. Ale nauczyłam się znajdować harmonię między tymi światami, dzięki temu daję radę. Nie jest to proste – trzeba dobrze wiedzieć, co jest dla nas najważniejsze. Aktorstwo nie powinno być jedyną miłością i wartością w życiu. To piękny i okrutny zawód, czasem może cię nagle odrzucić i co wtedy począć?

Ta pozazawodowa działalność to największy ciężar, jaki na siebie wzięłam, największa odpowiedzialność, a jednocześnie piękna. Ale mam pewność, że będę komuś potrzebna do końca życia. Żeby tylko mieć siły. Teraz największym moim marzeniem jest budowa ośrodka terapeutycznego dla osób niepełnosprawnych nad morzem. To będzie miejsce dla tych, którzy utracili radość życia: w wypadkach stracili ręce czy nogi lub zostali sparaliżowani. Ośrodek będzie nazywał się po prostu: „Spotkajmy się”. Rozpoczęłam też budowę Doliny Słońca w Radwanowicach, ośrodka terapeutyczno-rehabilitacyjnego dla dwustu osób niepełnosprawnych. Muszę więc mieć siły i radość! I zaufanie ludzi. Marzę, by to miejsce zbudować z 1 proc. podatków. Będzie to wtedy nasza wspólna Dolina Słońca. Myślę, że bardzo potrzebne są nam takie jasne miejsca.



**ZWYKŁE PODANIE RĘKI** to jak powiedzenie: nie jesteś sam, jestem z tobą!

ba tylko zapomnieć trochę o sobie i zacząć działać – w ten sposób powstaje prawdziwa wartość naszego życia. Choć wielu mówi, że się to wydawać niewiarygodne, odczuwam prawdziwą radość, kiedy jadę do ośrodka dla niepełnosprawnych umyślowo w Radwanowicach. Mam tam wielu zwykłych przyjaciół o różnym stopniu niepełnosprawności. Robimy razem spektakle, organizujemy warsztaty terapii artystycznej, festiwale.

Pomaga nam coraz więcej wspaniałych ludzi, mamy coraz więcej projektów. Przy Festiwalu Zaczarowanej Piosenki współpracują z nami wielkie gwiazdy. Ostatnio wraz z laureatami Zaczarowanej Piosenki nagrywaliśmy w kościele św. Jana w Gdańsku kolędy. Justyna Steczkowska przyleciała specjalnie awionetką, by być z nami chociaż półtorej godziny. Byli między innymi: Paweł Kukiz, Artur Gadowski, Ewelina Flinta. Irena Santor siedziała w zimnym kościele przez wiele godzin, ale dziękowała nam i mówiła, że jest bardzo szczęśliwa. Dlatego uważam, że przekonanie o wyjątkowym egoizmie i egocentryzmie artystów jest niesprawiedliwe. Każdy człowiek to zupełnie inna planeta – tym bardziej artysta. A wie-

ście, kiedy mnie zaskoczyły pierwsze sukcesy, obok był mój pierwszy mąż Wiesław Dymny. Zawsze powtarzał: „Co ty myślisz, że ty gwiazdą jakąś jesteś? A w czym ty jesteś lepsza od dobrej księgowej czy dobrej babci klozetowej? Trzeba się nauczyć robić wiele rzeczy własnymi rękami. Naucz się szycić czy murować ściany i wtedy będziesz coś warta”.

Zachłyśnięci niespodziewaną sławą młodzi aktorzy mogą równie szybko spaść na ziemię. Nie mam nic przeciwko rozbłyskom sławy. Jednak gdy ona nieoczekiwanie się skończy, człowiek może zostać w komplet-

» Rozmawiałam z dwiema chorymi osobami, które zdają sobie sprawę, że niedługo umrą. Kiedy przerażona spytałam, o czym będziemy rozmawiać, odpowiedziały, że o życiu. Mając obok rodzinę, nawet w tak tragicznym momencie czują się po prostu szczęśliwe, bo nie są samotne.

Nie umiałam się z tego wymigać, a jednocześnie strasznie bałam się tej wizyty. Potem zaczęłam tam powracać. Bo ludzie, którzy tam mieszkają w schronisku brata Alberta, są inni, dobrzy i wewnętrznie czysti jak lza. Nawet gdy wyrządzi się im krzywdę, oni zawsze będą tacy sami. Są uszkodzeni umyślowo, dlatego świat odbierają sercem, nie rozumem, nie potrafią kombinować, manipulować i udawać. I gdy nagle okazało się, że 26 takich osób ma być pozbawione prawa z korzystania z warsztatów terapeutycznych, postanowiłam zrobić coś, by nie poczuli się skrzywdzeni i wyrzuceni poza nawias życia. No i założyłam fundację. Zarejestrowanie fundacji było konieczne, żeby móc prowadzić warsztaty terapeutyczne. Nie zastanawiałam się wtedy, czy sobie poradzę. Fundacja zaczęła się rozwijać lawinowo. Chyba dlatego, że bardzo wielu ludzi potrzebuje pomocy, a nasze państwo w wielu wypadkach sobie nie radzi. Pomagam, bo od zawsze interesowali mnie ludzie. Jako młoda dziewczyna chciałam zostać psychologiem. To skoncentrowanie się na innych wyniosłam z rodzinnego domu. Mama zawsze powtarzała, że obok nas są ludzie, że trzeba ich szanować i życ tak, by im pomagać, a nie przeszkadzać.

W moim wieku u każdego człowieka pojawia się pytanie, co dalej? Swój zawód uprawiam już ponad 30 lat, zrobiłam „kariere”, odniosłam wiele sukcesów, gram we wspaniałym teatrze, uczę studentów, prowadzę Krakowski Salon Poezji i otworzyłam osiemnaście podobnych w Polsce. To moje skarby. Teraz mogłabym zagrać w jakimś serialu, zarobić dużo pieniędzy, kupić sobie lepszy samochód. I odejść z zawodu.

## » Anna Dymna

Urodziła się w 1951 roku w Legnicy. W 1973 roku ukończyła szkołę teatralną w Krakowie. Już podczas studiów grała w teatrze i filmie. Po ukończeniu PWST związała się ze Starym Teatrem, w którym występuje do dzisiaj. Ma w dorobku blisko 250 kreacji teatralnych i filmowych. W pamięć widzów zapadły role Ani Pawlakówny, Barbary Radziwiłłówny czy Marysi Wilczur. Społecznej pracy na rzecz osób potrzebujących pomocy Anna Dymna poświęciła się na długo przed założeniem fundacji. Od 1999 roku współpracuje z Fundacją im. Brata Alberta. Fundację „Mimo Wszystko” założyła w 2003 roku. Funkcję jej prezesa pełni spotecznie. Jest również współautorką telewizyjnego programu „Spotkajmy się”. Jej rozmówcami są osoby ciężko chore i niepełnosprawne.